

JOANNA KRUPSKA ur. 1959; Warszawa

Tytuł fragmentu relacji	Ukrywanie się Janusza Krupskiego podczas stanu wojennego
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, Krupski Janusz, stan wojenny

Ukrywanie się Janusza Krupskiego podczas stanu wojennego

Kiedy przeprowadził się z tego mieszkania u starszej pani, chyba godzinę później była tam rewizja. Potem mieszkał u moich znajomych. Wyjechałam do Warszawy tam go zostawiając. To był okres świąt, więc pomyślałam, że sam będzie na te święta i że jednak spróbuję się wybrać do niego. Jakies lewe papiery musiałam sobie wtedy wyrobić, gdzieś tam nakłamać w urzędach, że do jakiegoś wujka jadę, (bo wtedy tylko za przepustką można było zmieniać miejsca pobytu i tylko z powodów rodzinnych). Więc coś tam nakłamałam i dostałam przepustkę. Przyjechałam na Wigilię do Janusza, do mieszkania, gdzie się ukrywał. Tam robiliśmy sobie taką listę, kogo byśmy zaprosili na wspólną Wigilię. W pierwszy dzień Świąt wróciłam do domu.

Po moim powrocie do Lublina na studia, spotykaliśmy się często. Zbliżaliśmy się do siebie. Zaczynaliśmy myśleć o wspólnej drodze. Ale nie wiadomo było, jak myśleć o przyszłości, co będzie dalej. Baliśmy się, że Janusza złapią, że ktoś go rozpozna. Pamiętam, że jak wychodził na spacer, robił się coraz bardziej napięty, w ogóle nie bardzo chciał wychodzić z domu. Jak kiedyś go namówiłam na wyjście, już było ciemno, z daleka na końcu ulicy ktoś się pojawił i on od razu chciał z powrotem wracać do domu.

Atmosfera z czasem robiła się ciężka, lęk narastał. Później stwierdziliśmy, że będzie bezpieczniej ukrywać się w Warszawie. Wydawało się, że tam będzie mniej rozpoznawalny. Jechaliśmy pociągiem - napięcie było straszne – być blisko ludzi, w tłumie, wszędzie może być ktoś, kto może go rozpoznać, wydać. Ogromne napięcie. Później, jakeśmy przyjechali do Warszawy, nie chciałam wsiąść do żadnego środka lokomocji. Bałam się, że zostanie złapany w autobusie i że nie będzie mógł uciec. Szliśmy więc na piechotę przez całe miasto. Zrobił mi się po tej wycieczce stan zapalny w nodze – bo wciąż miałam w niej śruby. Musiałam pójść do szpitala na ich wyjęcie. Janusz mieszkał dość długo u Krzyśków Jedlińskich. Na dłuższy pobyt przygarnęli go potem państwo Petykiewiczowie. Przez krótki czas mieszkał u Uli Gromysz. Zawsze z wdzięcznością myślał potem o tych osobach, które udzielały mu schronienia. Pamiętam sytuację, kiedy załatwiłam Januszowi u kogoś kryjówkę i dwa dni później miałam telefon, że bardzo proszą, żeby zabrać jednak Janusza, bo się boją, nie mogą sobie pozwolić na taki strach, że przyjdzie do nich milicja, że może po prostu się coś wydać, więc znowu trzeba było szukać miejsca. To był dla

mnie bardzo trudny moment.

Jak się szło na takie spotkanie, czy w jakimkolwiek miejscu, to trzeba było krążyć, zmieniać środki lokomocji, żeby w razie czego zgubić „ogon”. A potem okazało się, że i tak wszystko było na patelni, wszystko było śledzone, a myśmy w taką grę grali wierząc, że nikt o nas nie wie. Pamiętam jak Janusz przyjechał do Lublina, bo jego ojciec był w szpitalu chory na raka. Janusz bardzo chciał się zobaczyć z ojcem przed jego śmiercią. Musiał z Warszawy częściowo jechać, częściowo szedł polami do Lublina. Mówił, że gdzieś się w rowach chował, żeby żaden samochód go nie zobaczył. Przyszedł wtedy brudny, utyłany w błocie, jak dziki człowiek, że aż się przestraszyłam. Otrzymaliśmy jednak wiadomość, że cały szpital jest obstawiony i Janusz nie zdecydował się pójść na spotkanie z ojcem. Pewien czas spędził w Śledziejowicach koło Wieliczki we wspólnocie l`Arche. Później ukrywał się już w górach.. Jak jego ojciec umarł – ja byłam też w górach, z obozem muminkowym – Janusz przyszedł do nas i pamiętam, że mu powiedziałam o śmierci ojca. Było to bardzo trudne dla niego, że nie spotkał się ze swoim ojcem przed jego śmiercią. Wiedział, że ojciec ciągle o niego pytał.

Myśleliśmy o rodzinie. Chcieliśmy wziąć ślub, ale ksiądz nam odmówił, powiedział, że musimy najpierw załatwić sprawę w Urzędzie Stanu Cywilnego, bo taka jest procedura. Wtedy znalazł się ktoś, kto chciał zanieść nasze dowody osobiste do Urzędu stanu Cywilnego i tam –przez znajomego urzędnika - zrobić wpisy o małżeństwie do dowodów. Ja się bardzo tego bałam, uważałam, że jest to rozwiązanie bardzo niebezpieczne dla nas, duże ryzyko dla naszego związku, miałam zresztą podejrzenia co do osoby, która proponowała nam takie rozwiązanie. Zupełnie nie wiadomo było, co robić. Chcieliśmy być razem, założyć rodzinę, nie wiedzieliśmy, jakie podjąć decyzje. Nie mieliśmy żadnych perspektyw. Ja marzyłam wtedy, żeby Janusz zaprzestał działalności, niechętnie się do niej odnosiłam właśnie w związku z tym, że stanowiła zagrożenie dla naszego związku. Wiedziałam, że Janusz nie ugiąłby się nawet za cenę swojego osobistego szczęścia. Istotna była dla mnie postawa Ojca Tomasza Philippe, który stanowił dla mnie ogromny autorytet. Ojciec podtrzymywał Janusza w tym, żeby nie zaprzestawać działalności. Jak tylko przyjeżdżał do Polski – a przyjeżdżał prawie corocznie aż do swojej śmierci - to przywoził pieniądze przede wszystkim na działalność Janusza (nie były to wielkie sumy, były to dary od przyjaciół Ojca dla Polski). Chociaż Ojciec był związany przede wszystkim z Ruchem „Wiary i Światła”, to finansowo bardziej wspierał „Spotkania”.

Data i miejsce nagrania	2010-07-02, Grodzisk Mazowiecki
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"